GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: X. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | **Lwów, dnia 28 czerwca 1936** | **Nr. 26**

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7.50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

KOMUNIKAT. Podajemy do wiadomości P. T. Prenumeratorów, że w okresie wakacyjnym będzie nasz tygodnik wychodził co drugi tydzień. — Poszczególne więc numery wyjdą 12/VII, 26/VII, 9/VIII, 23/VIII i 30/VIII wyjdzie już „G. K." normalnie. REDAKCJA.

Z PIŚMIENNICTWA

X. Kazimierz Naskręcki, „Credo". Krótkie nauki o prawdach wiary katol. Cz. I i II. Str. 422, kazań 80. brosz. 6.—, opr. 7.50. Warszawa. Kronika Rodzinna, Podwale 4, r. 1927.

Tegoż samego autora dalszy tom kazań p. t. „Życie Nadprzyrodzone" — krótkie nauki o środkach łaski. Str. 465, kazań 71. Cena: brosz. 6.—, opr. 7 50.

Wspomniane powyżej 2 zbiory kazań zasługują na polecenie ze względu na swą treść i ze względu na sposób przeprowadzenia założonych myśli.

Oddadzą one niewątpliwie przysługę kapłanom, głoszącym liczniej słowo Boże, a nie mającym wiele czasu na dłuższe przygotowanie się i oczytanie w materjale.

Nadają się one na planowe nauki katechizmowe. Ujęcie tematu w owych naukach jasne, treściwe, przystępne. Każda nowa myśl zaznaczona jest osobną liczbą lub literą alfab., co nader ułatwia spamiętanie i zorjentowanie się w materjale.

Strona dowodowa silnie uwzględniona, oparta jest na P. Św., na płynącem logicznie rozumowaniu z rozważanego tematu, na potwierdzającem doświadczeniu lub wyjaśniającym przykładzie.

Wnioski, płynące, jakby same przez się z poruszanego tematu a w dużej mierze uwzględniające potrzeby i trudności dzisiejszej duszy nadają owym naukom pewną żywotność i aktualność.

Szkoda, że Szan. Autor tak mało posługuje się odpowiedniemi porównaniami i dobrze wybranemi przykładami, a których dziś już mamy pokaźną ilość wydanych. Wszak te czynniki w kazaniu ułatwiają i spamiętanie kazania przez słuchaczy i radosne zrozumienie i owo ciche zastosowanie do samego siebie poruszanej myśli.

Kazaniu dzisiejszej chwili bez plastycznych porównań, bez w bogatych w treść przykładów czegoś ważnego i praktycznego brakuje.

Spodziewamy się, że w 3 dziele, będącem w przygotowaniu p. t. „Dekalog" (o obowiązkach i grzechach) czynnik ów tak niezbędny w dobrem kazaniu w większej mierze uwzględnionym będzie. *X. Tomasz Nawrocki T. J.*

Nowe pismo studentów-katolików w Austrji. „Katholische Deutsche Hochschulerschaft Oesterreichs" (Stowarzyszenie katolickie akademików austrjackich) wydało pierwszy numer nowego czasopisma p. t. „Katholische Tat" (Czyn Katolicki).

Książka o stosunku Rotary-Klubów do masonerji. Nakładem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach wydane zostało polskie tłumaczenie publikacji J. de Boistel'a p. t. „Rotary-Klub a masonerja". Na treść tej źródłowo opracowanej broszury składają się rozdziały następujące: I. Katolicy a Rotary-Klub. II. Autorytety kościelne o Rotary-Klubach. III. Pochodzenie masońskie. IV. Zależność od masonerji. V. Kontakty z masonerją. VI. Doktryna rotarjańska. VII. Soroptymizm.

Jak widać z samego wymienienia tylko rozdziałów broszury, treść jej zasługuje na bliższe poznanie, gdyż daje wyjaśnienia, rzucające nowe światło na szereg zjawisk i faktów z życia publicznego zarówno w innych krajach, jak i w Polsce.

„Nieznanemu Bogu"... Nakładem „Koła Studjów Katolickich" i Naukowego Instytutu Katolickiego ukazała się cenna książka byłego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, X. prof. Dra Konstantego Michalskiego C. M. p. t. „Nieznanemu Bogu" (stron 182, cena 4 zł 50 gr). Sferom wykształconym zwracamy specjalną uwagę na wywody krakowskiego uczonego, który świetnem ujęciem i szeroką skalą zainteresowań odsłania mniej lub więcej świadome szukanie „nieznanego Boga" wśród zagadnień, poruszających nowożytnym światem.

KOMUNIKATY

KOMUNIKATY

Rekolekcje zamknięte dla sodalisów-maturzystów we Lwowie.

W dniach od 15 do 19-go czerwca odbyły się we Lwowie w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów czwarte z rzędu w b. roku rekolekcje zamknięte dla sodalisów-maturzystów. Udział w nich wzięło 21 uczestników z 5-ciu gimn. i 1-go semin. naucz. Ogółem w 4 serjach odbyło rekolekcje 118-tu maturzystów z 12-tu szkół średnich archidiecezji lwowskiej. Kierownikiem rekol. wszystkich seryj był O. Franciszek Tarnawski T. J., wielki miłośnik młodzieży i niezmordowany pracownik na niwie rekol.

Główna zasługa dobrych wyników akcji rekolekcyjnej w b. r. na terenie archidiecezji lwowskiej przypada O. Sup. Ignacemu Mielochowi, rektorowi Domu Rekolekcyjnego, który pobierał bardzo niskie ceny od młodzieży i stwarzał przytem dla niej atmosferę prawie rodzinną w czasie jej pobytu na rekolekcjach. XX. Moderatorzy i Prefekci odnośnych szkół składają za to Czcig. O. Rektorowi w imieniu własnem i młodzieży słowa serdecznej podzięki.

X. dr. Józef Dajczak
Moderator archidiecezjalny S. M.

Wakacyjne wykłady uniwersyteckie dla duchowieństwa.

W dniach 1—3 lipca 1936 r. odbędą się w katolickim uniwersytecie lubelskim wakacyjne wykłady dla duchowieństwa, organizowane przez rektorat K. U. L. oraz rektora seminarjum duchownego w Lublinie.

Tematem tegorocznych wykładów będzie zagadnienie cywilizacji. Program przedstawia się następująco: 1 lipca: X. prof. Pastuszka (Lublin) — „Chrześcijaństwo a kultura"; X. rektor Kruszyński (Lublin) — „Pierwotne chrześcijaństwo wobec cywilizacji żydowskiej"; X. prof. Szydelski (Lwów) — „Pierwotne chrześcijaństwo wobec cywilizacji greckiej i rzymskiej".

Dnia 2 lipca: prof. Koneczny (Kraków) — „Różne typy cywilizacji oraz parcie orjentu ku Zachodowi"; prof. S. Stroński (Lublin) — „Cywilizacja łacińska"; prof. B. Jasinowski (Wilno) — „Cywilizacja wschodnio-chrześcijańska"; prof. A. Kossowski (Lublin) — „Cywilizacja protestancka"; prof. L. Białkowski (Lublin) — „Cywilizacja bolszewicka".

Dnia 3 lipca: X. red. Piwowarczyk (Kraków) — „Kultura wiejska"; prof. L. Halban (Lwów) — „Narodowy socjalizm jako przejaw organizacyjny"; prof. S. Kutrzeba (Kraków) — „Cywilizacja polska jako typ historyczny"; dr. K. M. Morawski (Warszawa) — „Wpływ Kościoła na cywilizację polską".

Wykłady będą się odbywać w gmachu katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dokąd należy kierować zgłoszenia. Karta wpisowa wynosi 5 zł, mieszkanie, obiad i kolacja — 5 zł dziennie. Zgłoszenia na mieszkanie i utrzymanie względnie na jedno lub drugie należy nadsyłać do dn. 25 czerwca b. r. pod adr. Lublin, Uniwersytet.

Książki nadesłane do Redakcji

1. *X. Wojciech Orzech:* Prawa lotników odkryte (Nowe drogi i bezpieczeństwo lotnictwa). Tarnów 1936. S. 26.
2. *X. J. Lasek:* Cześć Najśw. Sakramentu w diecezji przemyskiej w ub. wiekach. Cz. I. (do połowy XVI w.). Przemyśl, 1936. Nakł. „Unitas". Str. 111.
3. *O. Wojciech Zmarz:* Polska Bibljografja Prawa Kanonicznego 1925—1933. Włocławek 1935—36. Str. 57. Odbitka z Aten. Kapł.
4. Kazania wybrane Leona Wielkiego (Pisma Ojców Kościoła. Tom XVII) w tłum. X. dra Jana Czuja. Poznań, 1936. Str. 177.
5. Apologeci Greccy II wieku (Pisma Ojców Kościoła. Tom XVIII), w tłum. X. dra Jana Czuja. Poznań, 1935. Str. 137. Księgarnia Uniwersytecka.
6. *Chrysogonus:* Asceticae et Mysticae Summa. Tłum. z hiszp. Taurini—Romae, 1936. Libr. Marietti. Str. 438. Lir. 10.
7. *Thomas Villanova Gerster Zeil:* Infernus a Taurini 1936. Str. 169. Lir. 7.
8. *Aloisius Moretti:* De sacris functionibus episcopo celebrante-assistente-absente. Tom I. Taurini 1936. Sr 260 Lir. 12.

Z FRONTU AKCJI KATOLICKIEJ

Odcinek robotniczy.

O Akcji Katolickiej czytaliśmy już dużo. Dla odmiany przypatrzmy się jak ta Akcja Katol. wygląda, gdy jest wprowadzona w życie parafji.

Teren — miasto powiatowe, parafja rozległa, obejmująca także kilka wiosek i mniejszości narodowe, wśród których przewagę mają żydzi. Pod miastem wielka fabryka, ściągająca personel urzędniczy i robotników z całej Polski i z zagranicy. Lat temu 10. Element urzędniczy i robotniczy jest w niej bez jednolitego wyrazu, przekonań i zasad. Znajdzie się tam i pobożnego katolika, nawet ascetę i zdecydowanego socjalistę, zacietrzewionego sekciarza, bluźniącego bezbożnika i komunistę fanatycznego. Do pracy staje stary rzemieślnik miejscowy, obok młodzika kosmopolity, a każdy z chwilą wejścia do hali warsztatowej, przestaje być sobą, a staje się cząstką tej machiny olbrzymiej, która huczy, stuka, ryczy, bucha, oszałamia i przygniata swą siłą i grozą. Robi się z człowieka maszyna myśląca i obsługująca także maszynę, tylko nie myślącą.

Patrząc na ten ruch, na tę siłę pary i elektryczności, która za słabem przełożeniem dźwigni, porusza olbrzymią maszynę i będąc stale narażony na niebezpieczeństwo, staje się ten robotnik zdecydowany na wszystko, śmiały i odważny, ryzykancki. Ufa on w swoje siły, patrząc stale na twory rozumu ludzkiego a siłę wyższą, choć także ceni, to jednak mniej niż rolnik np., czy leśnik, który jest z nią stale w bezpośredniej styczności. Robotnik fabryczny musi ją sobie dopiero rozumowo przypominać, przez zasady wyniesione z domu rodzicielskiego i ze szkoły. Życie bowiem wśród łoskotu i zgrzytu maszyn fabrycznych nie sprzyja życiu religijnemu. Brud fabryczny, czepiający się ciała przenosi się również na duszę i łamie słabsze charaktery. Robotnik fabryczny zamiejscowy wyrzucony na stałe, a miejscowy na 8 godzin codziennie z łona swej rodziny, wśród huku i stuku, w gorącu, kurzu i wytężającego, żmudnego zajęcia, szuka urozmaicenia. Ręce zajęte, ale język wolny, więc rozmawia o wszystkiem i wszystkich. Każdy temat jest tu poruszany. Ścierają się poglądy, ustalają przekonania, dyskusja staje się niekiedy bardzo żywa, tak, że przodownik, czy majster musi ją na swój sposób zamykać, lub ograniczać. Tam wyrabia się zainteresowanie niejedną sprawą. Oczytanie i wiadomości kolegów od warsztatu zachęcają do czytelnictwa i uczęszczania na zebrania, do prenumerowania pism, korzystania z bibljoteki i t. d.

Naturalnie, o religji, Kościele, duchowieństwie mówi się tu bardzo często. Jedni oczerniają bez skrupułu, inni bronią zawzięcie, często milczą i choć czują, że tak nie jest, jak ktoś mówi, nie mają jednak odwagi wziąć religji a tem mniej duchowieństwa w obronę, nie potrafią jeszcze znieść szykan i szyderstw zjadliwych kolegów, lub nie są jeszcze odpowiednio w języku wyrobieni, aby skutecznie odpowiedzieć na zarzuty i niewłaściwe drwiny. Dyskusje tu mają swój specjalny charakter. — Oto drobny przykład: W niedzielę była składka w kościele na świętopietrze... W czasie pracy fabrycznej zeszła rozmowa na tem temat. Naczelnik warsztatów ją przerwał, przeniosła się więc do kantyny (restauracji fabrycznej). Różne zdania są o tej sprawie. Jeden tylko szczególnie zwalcza i potępia świętopietrze. Inni bronią jak mogą, wykazując ile to trzeba Stolicy Ap. na misje, na utrzymanie administracji i t. d. ale to nic nie pomaga, to go nie przekonuje.

Wtedy jeden wstaje i powiada: „Powiedz mi kolego, dlaczego tak zwalczasz to świętopietrze, ile dałeś na nie?“ „Nic, no... ale...“ „Otóż widzisz, żadne „ale“. Gdyś nic nie dał, to nic nie mów. Każdemu wolno dać ofiarę, na co chce. Gdy dają na świętopietrze, to nie twoja rzecz“. „Racja“ zakończyli obecni — to pomogło. Umilkł i po chwili zawstydzony wyszedł. Odtąd już nie zwalczał świętopietrza. Drugi przykład także ciekawy:

W Wielki Piątek bardzo mało robotnicy się odżywiali. W lakierni, rano robotnicy w samych bluzach, bez śniadania, głodni, smutni, cisza, mało chęci do rozmowy. Jeden tylko z inną miną. Ten zabiera głos szyderczo: „Katoliki! dziś wolno jeść kiełbasę?“ „Tak! psu wolno“ — rzuca z różnych stron kilka głosów. Cisza. Za chwilę już mniej pewnie: „Zobaczycie, jak to się je kiełbasę“. „Zobaczymy“ — padło w odwecie. Wyszedł ten zuch do magazynu po materjał. Rozwijają sąsiedzi jego zawiniątko i o zgrozo! rzeczywiście znajdują w niem spory kawał kiełbasy. Zgorszeni, powiadają: „Nie będziesz ty bracie jadł dziś tej kiełbasy“. Błyskawicznie zanurzają ją w farbie pokostowej, zawijają jak była i kładą zpowrotem w swojem miejscu. Zuch wraca, pracuje uśmiechnięty, zadowolony, że będzie bohaterem dnia, inni patrzą na niego z boku, podśmiechują się także znacząco.

Południe. Przerwa w pracy. Każdy bierze swój kawałek chleba postny lub ze śledziem, czy moskalikiem do jedzenia. Ten idzie triumfalnie po kiełbasę. Otoczyli go kołem. Bierze już z mniej odważną miną, rozwija i oczom nie wierzy. Złość, czerwienieje, ale gdy spojrzał wokoło zbladł, bo ujrzał w oczach wszystkich wspólny wyrok potępienia. Cicho wyszedł i już więcej nie miał ochoty do czegoś podobnego. Oto samorzutna Akcja Katolicka robotnicza.

Robotnicy fabryczni, to żywioł solidarny, kto go zdobędzie potrafi dużo z nim dokonać. Dlatego nie trzeba się dziwić, że o duszę robotnika zabiega każdy, że z nim robi się przewroty, lub zwycięstwa dobrej sprawy. Podobnie i w naszej fabryce walczył zazdrosny o wpływy nad duszą robotnika socjalizm i komunizm. Był to okres kiedy „Kasy chorych“ obsa-

dzone były „towarzyszami“ i były centralą i ostoją agitacji socjalistycznej. Czynne były różne związki zawodowe, a wszystkie o zabarwieniu socjalistycznem, czy komunistycznem, tak że dyrekcja fabryki z niemi poważnie się liczyła i ich delegacje odgrywały w porozumieniach między robotnikiem i władzami fabryki poważną rolę. Dlatego też każdy robotnik, zabiegający o pracę musiał się z konieczności wpisać na członka socjal. związku zawodowego i opłacać regularnie dość wysokie wkładki miesięczne. W przeciwnym razie był narażony na różne szykany i trudności, a często na utratę pracy, wskutek niepochlebnej opinji przełożonego, który znowu był pod kontrolą przełożonego „partji“. Tak więc wszyscy robotnicy łączyli się w organizacji socjalistycznej, która religię uważa za rzecz prywatną w teorji, a w praktyce ją zwalcza i szkodzi gdzie może. Jak również pismami, książkami „filozoficznemi“ żydowskich pismaków, jak i przemówieniami delegatów „partji“ przeważnie żydów, podkopuje wierzenia i moralność chrześcijańską. Szczególne spustoszenia na tem polu czyni wśród bezkrytycznej robotniczej młodzieży Towarzystwo Uniwersytetów Robot. t. zw. „Tur“, organizacja młodzieży o nastawieniu skrajnie socjalistycznem. Urządza odczyty, wykłady, dysponuje wielką bibljoteką, a wszystko to w duchu materjalistycznym tylko, dalekim od katolicyzmu, a raczej wrogim wyraźnie temu światopoglądowi.

To też nic dziwnego, że wśród braci robotniczej, a zwłaszcza wśród młodzieży zaczynało być źle i z każdym rokiem działo się coraz gorzej. Im większe były zarobki, tem większe zepsucie, używanie alkoholu, odsuwanie się od Boga i kościoła, tem częstsze wycieczki i ataki pod adresem wiary i duchowieństwa. Starsi robotnicy chcieli reagować, ale nie mogli opanować tego rozwydrzenia, nie mieli zresztą oparcia, krótko mówiąc głowy, któraby nimi pokierowała. To też odsunęli się od życia społ., żyjąc sami dla siebie i swojej rodziny. Zło szerzyło się z fabryki i wsączało w młodzież męską i żeńską, oddziaływało także ujemnie i na starszych w parafji.

Wtedy to, t. j. około 10 lat temu, władza duchowna, kierowana ręką Opatrzności przeznacza na posadę wikarego do tej parafji, młodego księdza o nastawieniu społecznem. Ten w krótkim czasie rozejrzawszy się po parafji przekonał się, że odcinek robotniczy to najsłabszy punkt i z miejsca za zgodą X. Proboszcza zabiera się do umocnienia tej pozycji. Postanowił z werwą młodzieńczą i zapałem przeciwstawić złej organizacji, organizację dobrą, katolicką, również robotniczą. Organizuje więc „Kat. Związek Młodzieży Rękodzielniczej“. Wyławia jednostki najlepsze i najsilniejsze umysłowo spośród nich i organizuje wydział; poznaje bliżej warunki miejscowe, jedzie do Krakowa, aby tam zapoznać się z organizacją o podobnym celu.

Trudności spoczątku bardzo wielkie. Związki socj. pienią się ze złości, że „jakiś klecha“ śmie wdzierać się między młodzież robotniczą, do której przecież oni jako „obrońcy uciśnionych“ mają tylko prawo i monopol. Członkom Katol. Zw. robią trudności na terenie fabryki i w życiu tow., szydzą z nich, wyśmiewają, nazywają „księżem wojskiem“, „chrześcijanami“ i t. p. Znieśli dużo ci pierwsi żołnierze A. K., głoszonej już wtedy, ale nie odpadli z jej szeregów, przetrwali próbę ogniową prawie wszyscy i kiedy ostrze napaści pierwszej się stępiło, kiedy już zamanifestowali swoją przynależność wobec towarzyszów pracy, władz i całego społeczeństwa parafji, mogli już przystąpić do głębszej pracy nad sobą. I wtedy referaty, odczyty, pogadanki. Brakowało głębszego wyrobienia i wiadomości, by zbijać zarzuty stawiane w różnych kwestjach. Tworzy się więc wielką bibljotekę związkową.

Aby praca mogła się rozwijać należycie, stara się X. Prezes i Wydział o większy lokal, wynajmuje go, zbiera składki od członków czynnych, zyskuje sobie i wspierających. Mając stałą pomoc od nich myśli o orkiestrze, któraby przyciągała nowych członków i w czasie pochodów, uroczystości państwowych, narodowych i parafjalnych zwracała uwagę — bo „jak cię widzą tak cię piszą“.

Miały orkiestrę związki socjal., musi je mieć i Katol., by mógł „wytrzymać konkurencję“. Potem rośnie powoli bibljoteka, składająca się z kilkuset tomów wartościowych, dobrych książek, służąca nie tylko członkom, ale i innym za pewną opłatą, co znowu nieznacznie, ale stale zasila kasę biblj. i pozwala na jej powiększenie. Dla zyskania pomocy ze strony inteligencji i starszych robotników tworzy się Radę Opiekuńczą Związku. Przychodzi to stosunkowo łatwo, bo wszyscy rozumnie myślący widzieli niebezpieczeństwo grożące młodzieży i potrzebę skierowania jej na właściwe tory. To też chętnie zbierali się i radzili nad potrzebami Związku i młodzieży. Ludność parafji cieszyła się także tą pracą. Nieliczni przeciwnicy Związku występowali stale przeciwko X. Prezesowi, który ich pozycje osłabiał i zabierał członków, to też gdzie mogli, szkodzili mu na sławie i w pracy. Walka! Tak bywa zawsze. Zło nienawidzi dobra! To też te podjazdy nie pozostawały bez echa nawet wśród członków Związku i Rady Opiekuńczej. Dlaczego ksiądz ma tu rządzić? Czy my sami nie potrafimy? dlaczego mamy tylko doradzać? Pamiętać trzeba, że były to czasy rozdmuchanej demokracji i dlatego raził punkt statutu mówiący świadomie, celowo i roztropnie — jak się później okazało — że prezesem Związku może być tylko ksiądz. To też, gdy X. Prezes — jako wikary został przeniesiony, a następca upatrzony na prezesa jeszcze nie przybył, wybrano nowego prezesa zmieniając statut w tym kierunku, że prezesem może być i nie ksiądz.

Nowy ksiądz przyszedłszy na zebranie Rady Opiek. i Związku zorjentował się w sytuacji i stwierdził, że trzebaby walczyć było przeciw wrogom Związku i przeciw swoim, gdyby chciał objąć obowiązki prezesa. Słysząc krytykowanie poprzednika na tym urzędzie, który zmontował Zw. i tyle wielkich dzieł w nim pozostawił, rozumował logicznie, że sam nie mniej będzie krytykowany i że wielkie kłody będzie miał rzucane pod nogi, jeśli się będzie starał objąć czynności prezesa. Postanowił więc przeczekać sytuację niezdrową, zostawić prezesowstwo nie księdzu i czuwać, by Zw. przetrwał ten kryzys i jeśliby nie ksiądz dobrze go poprowadził, tem lepiej, pomagać mu. Odbywały się zebrania Rady Op. złożonej z inteligencji i robotników, radzono i uchwalano dosyć dużo i dobrych rzeczy, ale nie miał ich kto wykonywać.

(C. d. n.). *X. Franciszek Twardzicki*

SPOŁECZNE ZNACZENIE EUCHARYSTJI

(Dokończenie)

Przed ołtarzem ludzie uczą się rozumieć wzajemnie, jako grzesznicy. Tu niema miejsca na arogancję pysznego, ani na bojaźliwość biedaka! Ale jeszcze więcej! Przed ołtarzem bywają, dość często, role zmienione. Człowiek, odznaczony bogactwem i zaszczytami, poznaje nierzadko w tym przywileju źródło większej skłonności grzechowej i zazdrości swojemu bliźniemu, o którym powiedziano w Piśmie: „Słodki jest sen pracującego, chociaż zje małowiele“ [1]).

Nasz boski Zbawiciel powiedział raz do swoich uczniów: „A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“ [2])... Są to słowa wielkiego znaczenia społecznego! Wymowa krzyża dokonała śpiewająco w starym świecie nadzwyczajnej rzeczy, wyrównania różnic społecznych. To społeczne dobrodziejstwo zachowało się przez Mszę św., owo bezkrwawe odnowienie Ofiary krzyżowej.

I czyż ludzie, którzy w otchłani grzechów i nędzy moralnej nauczyli się rozumieć się wzajemnie, nie powinniby wznieść spojrzenia do góry, skąd jedynie może przyjść ratunek? Wszak wspólna bieda zbliża ich zupełnie, uczy pomagać sobie wzajemnie.

Ogólna potrzeba pomocy ludziom w osiągnięciu celu wiecznego jest uzasadniona dostatecznie przez ustanowienie Sakramentu Ołtarza w postaci pokarmu i napoju. Gdy dodamy do tego faktu słowa Chrystusa: „Jeśli nie będziecie spożywać ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pić krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie“ [3]), — to nie ulega żadnej wątpliwości, że Komunja św. oznacza wspólny, nadprzyrodzony ratunek dla wszystkich ludzi. Dlatego trafnie bywa porównywany stróż Eucharystji, Kościół św. do okrętu, który ludzkość, pragnącą zbawienia i potrzebującą pomocy, ma nieść poprzez wzburzone fale namiętności i pokus do bezpiecznego portu wieczności. Któż tu nie pomyśli mimowoli o burzy na morzu, któremu rozkazuje Syn Boży, komu się nie przypomni wspólny krzyk uczniów: „Panie, ratuj, bo giniemy!“ [4]).

Tu więc zaznacza się społeczne znaczenie Komunji św. Ogólne rozbicie okrętu wyrzuciło nas w morze życia burzliwe i pełne niebezpieczeństw. Wszystko wydaje się straconem. Wtedy Bóg spuszcza łódź ratunkową i zaopatruje ją obficie w pożywienie. Podróżni pierwszej klasy nie uważają za ubliżenie swej godności dzielić zgodnie chleb z chłopcem okrętowym, okrytym pyłem węglowym i żeglować w stronę wybrzeża, uśmiechającego się do nich tajemniczo.

Ale mówmy bez obrazów i porównań! U Stołu Pańskiego bogaty i ubogi, wielmożny i prostaczek, jednem słowem różne stopnie społeczne klęczą spokojnie obok siebie, aby przyjąć z jednego źródła to samo pokrzepienie i wzmocnienie. A to eucharystyczne obcowanie wzajemne czyż miałoby być bezskuteczne i bez znaczenia dla życia społecznego, dla życia wspólnego poza obrębem domu Bożego? Czyż ci, co się spotkali przy uczcie niebiańskiej, mieliby się potem nie przyznawać do siebie? Kto u Stołu Pańskiego, w objęciu Boga, otrzymał największą ze wszystkich łask, a bliźniemu swemu odmawia czynnej miłości, podobny jest do ewangelicznego sługi niemiłosiernego, któremu Pan czyni zarzut: „Izali tedy i ty nie miałeś zmiłować się nad towarzyszem twoim, jakom ja zmiłował się nad tobą“? [5]).

Ale gotowość niesienia sobie wzajemnej pomocy, jako owoc wspólności eucharystycznej polega nie tyle na szlachetnym charakterze i wdzięczności względem Boga, jak raczej na istocie samej Komunji św. To zewnętrzne, widzialne obcowanie u Stołu Pańskiego jest tylko obrazem wewnętrznego, nadprzyrodzonego obcowania, przez które, jako winne gałązki, włączeni jesteśmy do krzewu winnego, a jego siła wzrostu przejmuje i pobudza naszą istność do wspaniałych czynów miłości bliźniego. Dlatego pięknie pisze Paweł św.: „Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, wszyscy którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy“ [6]). Krew Boża, która w Komunji św. bywa nam podawana, łączy nas jako członki w mistycznem ciele Chrystusa i objaśnia nam w poezji, prawdziwie niebiańskiej, drugie największe przykazanie: „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“ [7]), gdyż wielu nas jednem ciałem jesteśmy, którzyśmy uczestniczyli w jednym chlebie.

Przenajświętszy Sakrament Ołtarza jest więc, w dostojnem znaczeniu tego wyrazu, czynem społecznym i najpłodniejszem źródłem cnót społecznych. Cóż jednak doprowadziło do tak licznych, rażących nadużyć? — Rozwój współczesny — odpowiadają. Niewątpliwie. Ale nie należy przeoczać, że zdobycze gospodarcze i nowe źródła zarobków, same przez się, nie wystawiają na niebezpieczeństwo spokoju i porządku społecznego, jeżeli nie jest podminowany fundament społeczeństwa, którym, według św. Pawła [8]), jest Jezus Chrystus.

Ale stało się! Zapomniano spoglądać w górę; szuka się szczęścia wyłącznie w życiu doczesnem; wyszydza się wszelkie ograniczenia w zyskach i używaniu, według zasad moralności chrześcijańskiej. A skutki tego to: bezwzględny wyzysk, samolubstwo, chciwość, zazdrość, lenistwo, uganianie za zabawami nieumiarkowanemi i niemoralność bezgraniczna, te istne ciosy maczugi przeciw delikatnemu dziecku niebieskiemu, miłości bliźniego. „Skądże walki i zwady między wami?“ — pyta św. Jakób w swoim liście [9]) — i zaraz odpowiada: „Izali nie z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych“.

To źródło współczesnej nędzy społecznej chce więc Chrystus zatkać przez eucharystyczną wspólność chleba i szczególne skutki Komunji św. „Moc wychodziła od Niego i uzdrawiała wszystkie“ — mówi św. Łukasz, ewangelista [10]). Miłość bliźniego jest tak bardzo owocem sakramentalnego zjednoczenia, że wraz z św. Jakóbem musimy zawołać: „Izali źródło z tegoż ponika wypuszcza słodką i gorzką wodę?“ [11]).

A boski Zbawiciel mówi w ewangelji św. Marka: Z wnętrzności serca człowieczego wychodzą myśli złe, cudzołóstwa, mężobójstwa, kradzieże, łakomstwa, złości, zdrady, niewstydy, bluźnierstwo, pycha“ [12]). I

[1]) Ekkles. V, 11.
[2]) Jan XII, 32.
[3]) Jan VI, 54.
[4]) Mat. VIII, 25.

[5]) Mat. XVIII, 33.
[6]) I. Kor X, 17.
[7]) Mat. XXII, 39.
[8]) I. Kor. III, 11
[9]) Jak. IV, 1.
[10]) Łuk. VI, 19.
[11]) Jak. III, 11.
[12]) Marek VII, 21, 22.

miałożby to spustoszenie życia społecznego wychodzić ze serca, które po Komunji św. wybucha wraz ze św. Pawłem słowami: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus?“ [13]).

Zaniechanie jednak tych uchybień przeciw porządkowi społecznemu oznacza przecież pewną pracę na korzyść bliźnich. Coś pośredniego jest tu wykluczone. Dlatego Jan św. mówi: „Synaczkowie, nie miłujcie słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą“ [14]).

W taki sposób Eucharystja pobudza ludzi, aby sobie pomagali wzajemnie. W całej dziedzinie dążności społecznych i miłosiernych nie może się obejść jeden bez drugiego. „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“ [15]), t. j. przykazanie o miłości bliźniego.

Chciałbym wreszcie swym wywodom dać zakończenie obrazowe. W naszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, fale namiętności wykopały głęboką przepaść między posiadaniem a niedostatkiem. Z tej i z tamtej strony nieporozumienie i zawziętość dokonują swego, nieszczęsnego dzieła. Wprawdzie sporadycznie wyciągają się braterskie ręce z tej na tamtą stronę, ale przepaść jest zbyt wielka. Tu tylko rzucenie mostu może być uwieńczone powodzeniem. A ten most nie może być budowany wyłącznie przez bohaterskich pionierów polityki socjalnej, niechże też będą ofiarowane chleb i zarobek z miłością chrześcijańską i z litością. Dlatego na belkach mostowych paragrafów ustawy i prywatnej opieki i dobroczynności nie śmie braknąć domu Bożego! Tu przecież może się urzeczywistnić pojednanie nieprzyjaznych braci. U stóp ołtarza uczą się ludzie szanować się wzajemnie, uczą się rozumieć się i podawać sobie rękę do zgody i do udzielenia sobie wzajemnej pomocy. Bóg, który sam pracował w warsztacie, który swe życie oddał za ludzkość grzeszną, a w Eucharystji ciągle się jeszcze poświęca i nie odpycha od siebie nikogo, który jest wspólną wszystkich tęsknotą, a będzie naszym sędzią, nie może być bezkarnie wygnany ze społeczeństwa ludzkiego!

„Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, a którym jest Chrystus Jezus“ [16]).

Prof. Franciszek Walczak.

RABIN KLAUSNER O JEZUSIE

Ciąg dalszy.

Wejście Jezusa na oślicy do Jerozolimy było manifestacją publiczną mesjanizmu, aczkolwiek tłumy witające Jezusa widziały w Nim — według Klausnera wbrew Mt. XXI, 9 — tylko proroka z Galilei, nie zaś „Syna Dawida“. Lecz Jezus bynajmniej nie myśli umierać dobrowolnie: modlitwa w Gethsemani, ucieczka uczniów, rozpaczliwy okrzyk na krzyżu (Eloi, Eloi...) są dowodem, iż katastrofa była dlań nieoczekiwaną. Oczyszczenie Świątyni siłą i gwałtem (wbrew Jego własnej radzie niesprzeciwiania się złu, Mt. V, 39) o ile znalazło uznanie ludu przybyłego na święta, o tyle do wściekłości doprowadziło kapłanów. Jego gwałtowne, acz po części usprawiedliwione, napaści na faryzeuszów, dopełniły miary.

Pośród Apostołów Jezusa był tylko jeden Judejczyk, Judasz Iskarjota (t. j. z miasta Karjot) człowiek względnie wykształcony i rozumujący.

Początkowo wielki zwolennik i wielbiciel Jezusa, obdarzony Jego zaufaniem szczególnem, stopniowo się przekonywa, iż nie odpowiada On nadziejom Izraela: nie zawsze mógł uzdrawiać, bał się swych wrogów, sprzeczny był sam z sobą w swej nauce (np. głosił, iż trzeba wszystko dać biednym a sam pozwala się namaszczać drogim olejkiem; nie chciał i nie mógł wyzwolić swego narodu, a jednak zapewniał, iż przyjdzie na obłokach i będzie po prawicy Boga...). Stąd wywnioskował, iż ma przed sobą fałszywego Mesjasza, zwodziciela Izraela, wobec którego Zakon zabrania jakiejkolwiek litości i grozi śmiercią. Trudnem jest przypuszczać, aby podobny człowiek kierował się względami pieniężnemi, jak twierdzą Ewangelje, chcące absolutnie spełnienia proroctwa (Zacharjasz XI, 12); należy raczej w akcji Judasza widzieć zawód człowieka, co się przywiązał do Jezusa i poznał zbliska Jego słabości ludzkie, które przesłoniły Judaszowi znaczne zalety moralne Jezusa. Tylko jeden Judasz mógł wskazać, gdzie się krył Jezus ze swymi uczniami, aby spożyć paschę żydowską ściśle wedle rytuału mojżeszowego (ustanowienie Eucharystji jest wymysłem paulinizmu). Aresztowanie Jezusa w celu zbadania, czy był winien, było zupełnie legalne (str. 485). Arcykapłan Kajfasz, przedstawiciel wrogich mesjanizmowi Saduceuszów, w obawie zaburzeń mogących wyniknąć z wejścia triumfalnego Jezusa w otoczeniu fanatycznych Galilejczyków, nakazuje to aresztowanie, a to aby zapobiec interwencji władzy rzymskiej.

Arcykapłan zadaje pytanie Jezusowi, czy jest Mesjaszem, natomiast nie mógł dodać do pytania: Synem Boga, bo byłoby to niezrozumiałe w ustach żydów, zwłaszcza Saduceuszów. Jezus był przekonany o swym mesjaniźmie (św. 495), co do tego niema wątpliwości. Stąd Jego kategoryczna odpowiedź: „Ja jestem“; Ewangelje synoptyczne dorzucają, iż miał jeszcze rzec: „ujrzycie Syna człowieczego po prawicy potęgi“, co autor uważa za możliwe zważywszy wizjonerski charakter Jezusa.

Arcykapłan rozdziera szaty i krzyczy: bluźnierstwo; atoli według ówczesnych pojęć żydowskich prawdziwego bluźnierstwa nie było, bo Jezus nie wymówił Imienia Jehowy, więc nie powinien był być skazany na śmierć. W gruncie rzeczy tylko drobna część kapłanów żydowskich winna jest śmierci Jezusa, wydając Go Piłatowi, aby w ten sposób zapobiec represjom władzy rzymskiej na skutek niebezpiecznej dla Izraela działalności Jezusa. Zresztą czyż nie prowokował ustawicznie władz swego narodu przez bezprawne oczyszczanie siłą świątyni, wyszydzanie i chłostanie doktorów Zakonnych, lekceważące wyrażanie się o Świątyni. Klausner przypuszcza, iż fałszywi świadkowie przytaczali autentyczne słowa Jezusa o zburzeniu Świątyni w 3 dni — a zwłaszcza bluźniercze roszczenie sobie miejsca po prawicy Boga. Lecz żydzi w procesie właściwym nie brali udziału; skazanie Jezusa na śmierć było niesłuszne, za Krew Jego odpowiada jedynie Piłat, utożsamiający mesjanizm z separatyzmem żydowskim.

W każdym razie żydzi jako naród byli daleko mniej winni śmierci Jezusa, niż Grecy Sokratesa. Kto jednak pomyślałby dziś obciążać Greków krwią Sokratesa? Atoli żydzi odpokutowują po dziś dzień w potokach krwi śmierć Jezusa-żyda (str. 504).

[13]) Galat. II, 20.
[14]) I. Jan III, 18.
[15]) Galat. VI, 2.
[16]) I. Kor. III, 11.

Ukrzyżowanie Jezusa jest więc winą Piłata, który umieszczając napis „król Żydowski“, chciał zadrwić sobie z żydów. Szlachetne słowa Jezusa (Lc. XXIII, 34): „Wybacz im, Ojcze...“ odpowiadają Jego charakterowi, lecz nie są autentyczne. „Mesjasz ukrzyżowany, wykrzykuje Klausner (str. 511) Syn człowieczy powieszony (a przez to „przeklęty przez Boga“ według Deut.) — i żadnej pomocy z góry. Bóg wielki miłosierny, ojciec wszystkich, jego własny Ojciec z nieba, tak bliski jego, mesjasza, swego syna ukochanego (podkr. moje)[1]) nie przychodzi mu z pomocą, aby go wyrwać z katuszy... Marzenie jego życia zostało rozbite, dzieło przepadło . W straszliwej udręce Jezus wykrzykuje: Boże, Boże, czemuś mnie opuścił...

Słowa te są autentyczne, bo przeciwne teorji chrześcijańskiej o męce odkupieńczej Jezusa.

Po stwierdzonej śmierci Jezusa Józef z Arymatei pochował Ciało Jego początkowo w swym grobie rodzinnym; zapewne jednak rozważywszy, iż nie wypada przechowywać w tak honorowem miejscu ciała człowieka powieszonego, a więc przez Boga przeklętego, w nocy zakopał je w jakimś kącie... Stąd powstała legenda „próżnego grobu“, niezbędna dla dogmatu Zmartwychwstania, przedtem zgoła nieznanego, bo niewiasty idące, namaścić Ciało Jezusa wcale nie domyślają się Jego proroctwa. Wizje Apostołów, nie mogących się pogodzić ze śmiercią ich Mistrza, wizje, rzecz prosta, nic mające żadnej realnej podstawy, lecz będące zwykłą halucynacją, uzupełni legendę grobu próżnego i staną się fundamentem chrystjanizmu. Nie można poddawać w wątpliwość szczerości Apostołów, lecz czy na ich złudnych widzeniach mógł naród żydowski budować swą wiarę?

C. d. n.

X. J. Unszlicht.

WYJEŻDŻAĆ, CZY NIE WYJEŻDŻAĆ?

(Dokończenie).

Gdy w zimowym czasie wylezie z poza futryny okiennej zziębnięta mucha, przekłada z wielkim trudem swoje skostniałe nogi, a skrzydła jej oba, albo jedno, zwykle okazują się jak sparaliżowane. Nie porusza niemi wcale, nie może uciec ani się pospieszyć. Dopiero, gdy odszuka promień słońca i nieco się ogrzeje, usiłuje przywrócić sprawność swojemu ustrojowi. Masuje naprzód głowę, potem tylnemi odnóżami kałdun i tak powoli wraca do sił i zwinności.

Małe to i marne stworzonko przedstawia obraz człowieka, w którego członkach wskutek bezruchu i zastoju osadzają się — jak mówią lekarze — „złogi soli moczanowych“, to jest artretyzm, reumatyzm i ich krewniacy. Żeby te przykre nabytki usunąć z ciała, potrzeba ruchu i powietrza. Jeżdżenie do kąpiel i picie wód mineralnych wtedy tylko okaże się korzystne, gdy nastanie zmiana sposobu życia. W przeciwnym razie szkoda kosztów i zachodu. Te same przyczyny wywoływać będą i nadal tesame skutki.

Jakżeby człowiek nie miał ulegać ujemnym wpływom życia i otoczenia, skoro nie są wolne od nich nawet drzewa! Tak, drzewa! Proszę przypatrzeć się świerkom młodym, wystawionym na działanie słońca. Gdy zimową porą zagrzeją się od ciepła ich żywiczne soki, zaczynają żywiej krążyć i gromadzą się tam, gdzie słońce przygrzewa, reszta zaś, pogrążona w cieniu, pień i gałęzie, nie bierze udziału w tem chwilowem podnieceniu. Następstwo tego nierównomiernego zagrzania wnet staje się jawnem. Soki nie mogą połączyć się z resztą soków i pozostają w miejscach ogrzanych, a kiedy rychły głód i mróz zetnie je, stają się już niezdolne do następnego rozgrzania, tracą siłę i elastyczność, i powodują zgrubienia na gałązkach wykręcają je w różnych kierunkach. Gałązki te nie usychają wprawdzie, nie odpadają, nawet zatrzymują barwę zieloną, ale nie mogą już wrócić do właściwego położenia. Pogięte i powykręcane przedstawiają obraz reumatyzmu drzewnego. Łatwo jest sprawdzić ten objaw niekorzystny w parkach i lasach. Nie pozwólmy, aby nasze organiczne soki miały ulegać podobnym przemianom. Ruch i powietrze ustrzegą nas od ich zleniwienia, a pozwolą pracować korzystnie dla dobra naszych bliskich i całej ojczyzny.

Wracając do naszego założenia: wyjeżdżać, czy nie wyjeżdżać, zaznaczymy, co pisze wspomniany wyżej Dr. Pettenkofer (w dziele tłum. Powietrze i zdrowie, Warszawa 1900), że myli się publiczność, gdy przypuszcza, że w powietrzu wiejskiem lub leśnem więcej znajduje się tlenu, tak potrzebnego do życia, a mniej bezwodnika węglowego, zwanego także kwasem węglowym. Czytamy tam, że atmosfera nawet nad takimi miastami, jak Paryż, lub Manchester, nie wykazuje różnic w składzie powietrza, że ilość bezwodnika węglowego nie zwiększa się tam, a ilość tlenu nie zmniejsza. Oddychanie miljónów ludzi i dym niezliczonych kominów nie zdoła wprowadzić w ekonomję Bożą nawet takiej różnicy składu powietrza, żeby to zdołano stwierdzić zapomocą przyrządów. Ustawiczny ruch powietrza i chemiczne oddziaływanie na siebie jego cząstek sprawiają rozcieńczenie i rozprószenie szkodliwych gazów w atmosferze.

Wspomina także Dr. Pettenkofer o tyle cenionym ozonie, i oświadcza, że tego składnika powietrza nie stwierdził nigdy nawet w najczyściej utrzymywanych mieszkaniach, a w powietrzu leśnem ma się znajdować taka mała ilość tego gazu, że nie stanowi warunku zdrowotności. Zadaniem ozonu, który jest zgęszczonym tlenem, jest utlenianie wszystkiego w powietrzu, co się da utlenić, i na tem polega jego użyteczność. Działanie bowiem tego rodzaju usuwa zgniliznę wszelką i cząstki organiczne z powietrza.

Wartość wyjazdów wypoczynkowych ocenił pewien proboszcz parafji podmiejskiej jak następuje: Przez kilka lat — mówił — pracowałem bez odpoczynku tak dalece, że jedynie najbliższych sąsiadów zdołałem czasem odwiedzić. Wreszcie opanowała mnie chęć wyjazdu gdzieś dalej. Władza moja uczyniła zależnem pozwolenie na wyjazd od warunku, abym się postarał o zastępcę i przedłożył na piśmie dowód, że go mam. Starania te nie szły gładko. Wreszcie pośrednictwo przyjaciół dopomogło mi znaleźć młodego kapłana, posłałem jego pismo do Kurji, a sam z pośpiechem zrozumiałym wybrałem się w drogę. Pierwsze dwa tygodnie przeszły mi rzeczywiście przyjemnie. Czułem się swobodny, wolny i wesoły. Ale już w trzecim tygodniu zaczęła się troska, co się tam w domu dzieje, a przysłowie, że wszędzie dobrze, ale najlepiej w zaciszu u siebie, powtarzało mi się w myśli coraz częściej. W czwartym tygodniu stałem się już

[1]) Klausner wyraża tu sam mimowoli uczucia żydów pod Krzyżem Pańskim, choć nie przyjmuje spełnienia proroctwa Psalmu XXI. ani wyznania przez Jezusa swego Synowstwa boskiego przed Sanhedrynem!

roztargniony i mało zwracałem uwagi na ludzi, na widoki i na budowle. Pożywienie nie przypadało mi do smaku a ustawiczna zmiana miejsca pobytu zamiast zadowolenia sprawiała mi nudę. Po piątym tygodniu z radością wróciłem do domu. Radość trwała krótko. Wszelkie troski i kłopoty, które się czaiły po kątach, rzuciły się na mnie odrazu, jak koty na szczura. Pisma ze Starostwa, ze sądu powiatowego i okręgowego, z komendy uzupełnień, z urzędu skarbowego, z urzędu dziekańskiego i z Kurji biskupiej, dopełnione z prośbą zarządu szkoły o spis dzieci, a od zwierzchności gminnej o potwierdzenie dat dla leczonych w szpitalu — oto wiązanka korespondencji, dla załatwienia której trzeba było odsiedzieć dni kilka. A miałem przecież jeszcze jakie takie gospodarstwo i moje osobiste potrzeby i przyzwyczajenia. Cóż dopiero mówić o kościele i parafji. Ile potrzeb i zmartwień wyszło na jaw za czas tak krótki! Powiedziałem sobie wtedy, że gdy jeszcze raz przyjdzie mi tęsknota za wyjazdem, to się jej oprę. Pójdę w las na cały dzień, na dwa, zmienię tryb życia, każę odmienić pożywienie, jechać już jednak gdziekolwiek nie pozwolę sobie. Za krótka radość z tej ochoty, a niemiłe zakończenie.

Tak mówił człowiek samotny i, chociaż nie bogacz, to przecie zasobny jako tako w grosz. Widzimy stąd, o ile w przykrzejszych warunkach znajdzie się ojciec rodziny, która idąc za ogólnym prądem i zwyczajem, domaga się od niego wyjazdu. Koszta duże, kłopotu co nie miara, pożytek wątpliwy i wkońcu rozczarowanie, oto plon letnich wycieczek. Rozum wskazywałby raczej zastąpienie tych pragnień przyjemnością wypoczynku i zabaw w zwykłem miejscu pobytu. Trzeba tylko na to mocnej woli i porozumienia całej rodziny. Nie darmo powiedział Chrystus Pan: „Oto królestwo Boże jest" (Ł. 17, 21). Wasz własny rozum, wasza własna wola opromieni wasze ubogie podwórko, nauczy nas powściągliwości, i przestawania na swojem, i sprowadzi zadowolenie, jak mówi poeta:

„Szczęśliwość się kryje w cieniu,
Bliżej człeka, niż rozumie,
Udział tego, co życzeniu
Granicę założyć umie".

X. Bł. Łaciak.

DUSZPASTERSTWO SZPITALNE

W PRACACH MIĘDZYNARODOWEGO TOW. SZPITALNICTWA (KONGRES RZYMSKI 1935)

(Ciąg dalszy)

Najistotniejszem zadaniem szpitala jest leczenie chorych. Wszystko i wszyscy w szpitalu mają zmierzać do tego celu. Lekarz ma w tym kierunku czynić wszelkie wysiłki, wykorzystać całą swoją umiejętność, użyć pomocy pielęgniarskiej i... pomocy samego chorego. Mówimy coraz częściej o tem, że w leczeniu konieczne jest współdziałanie samego chorego. Lekarz metodycznie i celowo kieruje współdziałaniem sił biologicznych działających w chorym, wyzwala je do działania, pobudza do działania świadome wysiłki duchowe chorego.

Dźwignią wielkiego postępu nauki lekarskiej i rozwoju lecznictwa stało się odkrycie jedności duszy i ciała w człowieku, uznanie ich wzajemnej zależności, wzajemnych wpływów, stąd leczenie całego chorego jako całości duchowo-materjalnej. Szpital przestaje być warsztatem naprawy zepsutych maszyn czy narzędzi, staje się polem współpracy lekarza z chorym nad przywróceniem zdrowia, nad uchronieniem człowieka przed chorobą. Obok leczenia jako nowe zadanie zjawia się *sprawa wychowania człowieka chorego.* Mowa tu nie tylko o wychowaniu podczas samej choroby, skrzepianiu w nim sił duchowych do walki z ujemnemi skutkami psychicznemi choroby, ale także o wychowaniu do dalszego życia wedle zasad higjeny. Pewną część tych zadań leczniczych i wychowawczych obejmuje społeczna opieka przy-szpitalna lub po-szpitalna, która zbawienny wpływ leczniczo-wychowawczy nowoczesnego szpitala rozszerza poza mury szpitala, na środowisko życia i pracy byłych lub przyszłych pacjentów. Dzisiejszy szpital daje, usiłuje dać choremu coraz więcej i tylko kryzys ekonomiczny nie dopuszcza do pełnego rozwoju tych usiłowań.

W tem wszystkiem ma uczestniczyć i współdziałać duszpasterstwo chorych. Trzeba jednak rzecz brać konkretnie i stwierdzić, że na przeszkodzie staje tu najpierw pewne *oddalenie się od siebie lekarza i duszpasterza.* Oddalenie to poza szpitalem nie wywołuje może tak niekorzystnych następstw, jak w szpitalu, gdzie lekarz i duszpasterz mają pracować obok siebie dla tego samego chorego. Różne na to złożyły się czynniki, największy może tu działał przeważający wpływ materjalizmu na rozwój medycyny w ubiegłym wieku. Medycyna straciła łączność z filozofją i teologją, rozluźniła się łączność między lekarzem i duszpasterzem. Okres ten, zdaniem wielu uczonych, już mija. Nauki lekarskie zdążają do syntezy, do metafizyki, do teologji, zbliżają się do siebie naukowe koła lekarskie i teologiczne, lekarz i duszpasterz zbliżają się na różnych terenach pracy, między innemi na terenie Międzynarodowego Tow. Szpitalnictwa.

Lekarz i kapłan mają to samo posłannictwo: czynić dobro, nieść pomoc choremu, ulżyć cierpiącemu bliźniemu. Jakże daleko odeszliśmy od tego dawnego okresu szpitala, który był tylko przytułkiem dla umierających, gdzie rola lekarza i duszpasterza ograniczała się do niesienia ulgi w wypadkach najczęściej beznadziejnych. *Jeśli w nowoczesnym szpitalu zadaniem lekarza jest leczyć, pomagać do odzyskania zdrowia, to zadaniem duszpasterza chorych będzie także pomagać choremu do odzyskania zdrowia.* Niesienie

duchowej religijnej pomocy konającemu należy do istotnych zadań duszpasterza i chory ma do tej pomocy prawo i z niej w najcięższych chwilach otrzymuje największe duchowe korzyści. Ale to nie jest jedyne i całkowite zadanie duszpasterza chorych, to nie wyczerpuje wszystkich jego możliwości działania i obowiązków. Prawo kościelne, Rytuał, teologja pastoralna stawiają przed kapelanem chorych obszerny i bogaty program działania, program od dawna uwzględniający te postulaty, które tak stanowczo podnosi nowoczesne lecznictwo i szpitalnictwo. Jako jeden konkretny przykład podam tylko to, że Rytuał wyraźnie żąda od duszpasterza, by odwiedził chorego, jak tylko dowie się, że zachorował, że ma udzielić mu pomocy odpowiedniej do jego specjalnych potrzeb. Duszpasterze dzisiejsi wykonują ten postulat, a stwierdzić trzeba, że do wykonania go zachęciła ich nowoczesna medycyna.

Lekarz chcąc skuteczniej leczyć chorego usiłuje doprowadzić go do pewnej równowagi psychicznej. Tu właśnie jest miejsce na działanie religji. Doświadczenie wykazuje, że choroba u wielu ludzi wyprowadza na porządek dzienny zaniedbania religijne i odczucie potrzeby religji, względnie korzyści religji w cierpieniu. Rozumiemy, że równowaga psychiczna nie będzie całkowita bez uporządkowania strony religijnej przeżyć chorego. Można w imię t. zw. wolnomyślności, naukowej tolerancji czy neutralności („religja — sprawą prywatną") odsunąć te zagadnienia, wykluczyć, przytłumić na jakiś czas, ale stworzy to w chorym nowe kompleksy, powikłania, zatajenia, a wszelkie namiastki będą działały tylko częściowo i na krótką odległość. Tu jest właśnie miejsce na działanie duszpasterza, duszpasterza współdziałającego świadomie z lekarzem, wedle wspólnie określonych metod i celów. Jeśli czasem stwierdza się wypadki ujemnego skutku interwencji duszpasterskiej, to trzeba bezstronnie zbadać przyczyny tego. Możliwe, że przyczyną taką będzie brak doświadczenia duszpasterza, może jakieś szczególniej skomplikowane nastawienie duchowe pacjenta, a czasem może właśnie brak uprzedniego porozumienia się z lekarzem, względnie negatywne czy zupełnie obojętne nastawienie lekarza do interwencji duszpasterza. Te rzeczy także wpływają na chorych. Stworzenie więc współdziałania lekarza z duszpasterzem, porozumienie się, czasem krótka rozmowa, wymiana zdań, zapobiegnie wielu trudnościom i ujemnym wynikom. Doświadczenie życiowe stwierdza naogół raczej dodatnie skutki interwencji duszpasterskiej wśród chorych.

Zadanie wychowawcze dzisiejszego szpitala stwarza dla pracy duszpasterskiej pewne ułatwienia, umacnia jej wpływ psychiczny i religijny, a duszpasterstwo pogłębia wpływ wychowawczy lekarza i szpitala jako instytucji. Duszpasterstwo chorych wbudowane należycie w szpitalnictwo wywrze dodatni wpływ na cały szpital, na otoczenie chorego, na współpracowników szpitalnych.

Praca szpitalna, praca przy chorych nieda się oddzielić ani historycznie ani ideowo od sił religijnych. Uwarunkowanie jej religijne, pogłębienie jej przez ideologję religijną wzbogaca tylko tę pracę, wzmacnia charaktery, daje moc sił twórczych do przezwyciężenia wielkich trudności wewnętrznych, jakie co dnia spotykają pracownicy szpitalni. Otwierają się tu nowe i wielkie możliwości dla szpitalnictwa, możliwości nie zawsze i nie wszędzie należycie doceniane, popierane.

Duszpasterstwo szpitalne może także ideowo i materjalnie współpracować ze społeczną służbą szpitalną. W mniejszych szpitalach nawet całość tej pracy najłatwiej będzie mógł wykonać właśnie duszpasterz chorych odpowiednio przygotowany.

By te wszystkie postulaty i możliwości mogły się stać rzeczywistością i mogły służyć chorym na pożytek szpitalnictwu i nauce na chlubę, trzeba *stworzyć praktyczne warunki* do skutecznego działania duszpasterza w szpitalu.

C. d. n. *X. M. Rękas.*

PRZEGLĄD PRASY

„Ukraińskyj Beskyd" pisze o Kongresie Eucharystycznym w Przemyślu co najmniej w sposób dziwny. Więc najpierw podaje, że radjo i dzienniki ogłosiły, iż w Kongresie brało udział 100 tysięcy ludzi, podczas, gdy — według „M. B." mogło być około 50 tysięcy. Poza tą suchą wiadomością, tak pisze:

„Między pielgrzymami było wielu greko-katolików. Kilkunastu z nich pytało w naszej redakcji, gdzie mogliby zobaczyć Nastię Wołoszyn..."

„A między dziatwą, to także przeważała ukraińska mowa w pochodzie na rynek i na samym rynku, gdzie dzieci odśpiewały „Boże coś Polskę".

„Napewne i my cieszylibyśmy się tym Kongresem łacinników, gdyby nie było w nim zbyt demonstracyjnego podkreślenia polskiego patrjotyzmu".

Tak pisze organ katolickich Rusinów. Stale nacjonalizm ponad religją! Zamiast omówić Kongres, odwraca się uwagę na Nastię i na ruskie dzieci, śpiewające „Boże coś Polskę". A czy te dzieci miały może śpiewać „Szcze ne wmerła"? Po drugie dlaczego Rusinów to dziwi, że Polacy podkreślają swój patrjotyzm? Wogóle cała ta notatka jest bardzo niesmaczna i nieudolna!

„Gazeta Tygodniowa" umieściła bardzo dobry artykuł p. t. „Rodzina w prawie Bożem", podkreślając prawo naturalne i przymioty dobrej rodziny, oraz łaski, jakiemi Chrystus ją otoczył.

„Prąd" w numerze czerwcowym zawiera długą i wartościową rozprawę „Uprawa intelektu", pióra Dra S. Świeżawskiego ze Lwowa. Autor zastanawia się nad czynnikami wpływającemi na współczesny kryzys kultury umysłu, oraz pisze o zasadach właściwej uprawy intelektu. W zakończeniu podaje praktyczne wskazówki. Na wyróżnienie zasługuje też inny artykuł, omawiający komunizm, bezbożnictwo i front ludowy.

„Dzwon Niedzielny" pisząc o okólniku zwalczającym pornografję, dodaje:

„Ten drobny okólnik to zagadnienie społeczne z dziedziny moralności i kultury o zakresie olbrzymim. Obchodzi to przedewszystkiem katolicką opinję publiczną, która domagać się winna, by tego papierka urzędowego nie spotkał los tysięcy ponumerowanych okólników".

„Przegląd Katolicki" m. in. pisze o nauce teologów rosyjskich o Kościele. Chodzi tu o omówienie nowej książki X. dr. Pawłowskiego p. t. „Idea Kościoła w ujęciu rosyjskiej teologji i historjozofji". Artykuł ten rzuca wiele światła i podaje kilka nowych, nieznanych rzeczy z dziedziny eklezjologji w ujęciu pisarzy rosyjskich.

„Głos Kapłański" na wstępie podaje piękną rzecz, która powinna stać się tematem do rozważań i konferencji. „Tyś jest opoka". To słowa dane Piotrowi i jego Następcom, ale po części odnosić się one mogą i do kapłanów.

„Przecież na każdym z nas — czytamy — spoczywa cząstka Chrystusowego Kościoła. Każdy z nas stanowi formam gregis w bieżących sprawach... Od naszej wiary i mowy zależy, co ludzie myślą i mówią o Synu Człowieczym, co wiedzą o Nim dzieci i młodzież, i jak się doń odnoszą mężczyźni i kobiety..."

„Oriens" i tym razem przynosi wiele cennego materjału. Na czele idzie artykuł X. Urbana: „Nie wwódź nas na pokuszenie", dalej widzimy krótki lecz treściwy szkic o benedyktynach słowiańskich w Krakowie, wreszcie o drugiej schizmie Focjusza (dok.), o cezaropapiźmie a schizmie i wiele innych.

„Wolnomyśliciel Polski". Znane wystąpienie X. Mauersbergera na Zjeździe harcerzy poruszyło w różny sposób różne obozy. Jak to można było przewidzieć, przeciwnicy nasi pochwalą takie wystąpienie, to też „Wolnomyśliciel" raduje się z tego powodu, dochodzi — przedwcześnie — aż do takiej konkluzji:

„...lwowski komitet pielgrzymki grozi X. M. Trybunałem kościelnym... nie liczy się ani trochę z tym faktem, że X. Mauersberger jest księdzem Kościoła katolickiego. Postawmy kropkę nad i. Właściwie nastąpił faktycznie rozłam w Kościele katolickim w Polsce".

Oto do jakich absurdalnych wniosków dochodzą wrogowie po niefortunnym wystąpieniu.

X. Michał Milewski.

SPRAWY RELIGIJNE

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚW. NA KONSYSTORZU. W przemówieniu swojem, wygłoszonem dn. 15 b. m. na konsystorzu tajnym, Ojciec św. zaznaczył przedewszystkiem, że głównym motywem zwołania konsystorza była sprawa nałożenia kapeluszy kardynalskich czterem kardynałom-pronuncjuszom. Następnie, przed przystąpieniem do właściwego przemówienia, Papież poświęcił chwilę uwagi pamięci nieodżałowanych zmarłych kardynałów Sincero i Lepicier, poczem dziękował za życzenia złożone mu z okazji rocznicy urodzin nietylko przez dostojników kościelnych i wiernych ale także szefów państw i władze świeckie wszelkiego stopnia. Wśród tych wszystkich hołdów szczególnie wdzięczny jest Ojciec św. za hołd Akcji Katolickiej, złożony przez przedstawicieli tych rozlicznych narodów zebranych przy jego osobie dla udokumentowania synowskiej miłości, duchowej zgodności i ochotnej aktywności. Widok to niezmiernie miły, z którego poznać można owoce gorliwości duszpasterzy i duchowieństwa, wyrażające się rozkwitem stowarzyszeń, stale mnożącemi się ich poczynaniami i coraz liczniejszemi kongresami. W szczególności wspomina Ojciec św. ostatni kongres paryski z racji 50-lecia katolickiej młodzieży francuskiej oraz zeszłoroczny kongres katolickiej młodzieży robotniczej w Brukseli. Są one dowodami, które wśród tylu przeciwności wskazują na łaskę Bożą, hojnie, mimo wzmagających się wrogów Kościoła, szafującą pomocą, pociechą, dowodami wierności. Wzywa przeto Papież wszystkich do dziękczynienia Bogu i dalszych modłów, aby danem mu było, tak długo, jak trwać będzie jego życie, pracować ku chwale Boga i dla dobra dusz. Dziękował dalej Ojciec św. ponownie wszystkim władzom publicznym i świeckim, które w jakikolwiekbądź sposób popierają wystawę prasy katolickiej, dającą wielką korzyść nietylko tym, którzy ją odwiedzają, lecz także i w szczególności tym, którzy mają szczytny obowiązek propagowania i obrony życia chrześcijańskiego.

Następnie Papież zawiadomił o powołaniu dwóch nowych kardynałów, Jana Mercati i Eugenjusza Tisserant.

REGJONALNY KONGRES EUCHARYSTYCZNY W KOŁOMYI. Kongres Euchar., który odbył się tu w dn. 12—14 czerwca b. r., stał się wielkiem i doniosłem świętem całego Pokucia. Ta najdalej wysunięta na wschodnie rubieże Rzplitej połać kraju oddawna już potrzebowała jakiejś dużej

podniety duchowej, aby wzmocnić i podnieść ducha polskiego, zagrożonegko i narażonego na wrogie ataki, propagandę bolszewicką i bezbożniczą. Kongres Eucharystyczny zgromadził przeszło 40 tysięcy uczestników. Wśród patników znajdowała się duża liczba miejscowych kolonistów niemieckich, Ormian i miejscowej ludności ruskiej. Kongres poprzedziły 3-dniowe rekolekcje misyjne, prowadzone przez X. prał. dra Janickiego ze Lwowa i X. dra Ptaka M. S. z Dębowca. Rekolekcje przyniosły bogate wyniki: do Komunji św. przystąpiło przeszło 20.000 osób.

Przybyłych w dniu 12 czerwca ze Lwowa Arcypasterzy: X. arcybiskupa Twardowskiego, metropolitę lwowskiego, i X. biskupa Baziaka, w towarzystwie X. infułata Badeniego i członków kapituły lwowskiej, witali na dworcu kolejowym, a potem u wrót miasta przedstawiciele władz państwowych i wojskowych i społeczeństwa z prez. miasta J. Sanojcą na czele. Tegoż wieczora X. inf. Badeni odprawił nieszpory.

Sobota 13 czerwca rozpoczęta została cichą Mszą św.; odprawił ją JE. X. arcybiskup Twardowski, który następnie udzielał Komunji św. przez przeciąg prawie dwóch godzin. Równocześnie w kościele OO. Jezuitów została odprawiona Msza św. dla katolików niemieckich; dla Rusinów i grekokatolików Mszę św. w kościele farnym ob. łac. odprawił dziekan ob. greko-kat., X. prał. A. Rusin. O godz. 9-ej JE. X. biskup Baziak celebrował pontyfikalną Mszę św. przy ołtarzu polowym, wzniesionym na cmentarzu kościelnym. W południe w sali Kasy Oszczędności odbyła się uroczysta akademja kongresowa, zagajona w obecności władz kościelnych, państwowych i samorządowych oraz społeczeństwa przez starostę powiatowego Wimmera. W czasie akademji uświetnionej popisami wokalnemi chórów i orkiestry 49 pp. odczyt wygłosił wiceprezes Sądu Okręgowego i prezes miejscowej Akcji Katolickiej K. Sobota. Popołudniu odbyły się posiedzeenia i obrady sekcyj kongresowych dla mężczyzn, kobiet, młodzieży, dla członków Apostolstwa Modlitwy oraz Niemców. Przemawiali prof. Chamuła, dr. Bessażanka, dyr. Boroń, p. Majeranowska, dyr. Majeranowski, X. Andrasz T. K., prez. Sobota.

Nocną adorację rozpoczęto uroczystemi nieszporami. W ciągu nocy, mimo ciągle zmiennej pogody, kilkudziesięciu kapłanów słuchało na cmentarzu kościelnym spowiedzi. Niedziela 14 czerwca przyniosła piękną i upalną pogodę, która pozwoliła na świetne rozwinięcie uroczystości kongresowych. O g. 10 na boisku Sokoła X. arcyb. Twardowski rozpoczął pontyfikalną Mszę św. Ołtarz-kaplice w stylu regjonalnym, przybrany huculskiemi kilimami, wybudowała szkoła przemysłu drzewn. pod kierunkiem arch. Haczewskiego. Plac zajęły tysiączne rzesze pątników, organizacje społeczne (Sokół, Strzelec, Harcerstwo) i katolickie (Akcja Katolicka, Krucjata Eucharystyczna, duchowieństwo świeckie i zakonne w liczbie 52, szkoły i wojsko, cały 49 pp.). Miejsca honorowe zajęli radca Kühn, przedstawiciel wojewody stan., płk. Grabowski, d-ca 49 pp. i przedstawiciel gen. Neugebaiera, starosta Wimmer, prezydent miasta Sanojca, prezes S. O. Cysarz, wiceprezes S. O. Sobota, prokurator Golczewski, dziekan Peciak, organizator kongresu. Kazanie, nadawane przez megafony, wygłosił X. biskup Baziak, podkreślając znaczenie kongresu i Eucharystji w walce z panoszącem się bezbożnictwem i prądami wywrotowemi. Po nabożeństwie rozwinęła się potężna procesja, w której X. arcybiskup Twardowski naprzemian z biskupem Baziakiem przeniósł Sanctissimum przez ulice miasta do kościoła farnego, gdzie udzielili wszystkim uczestnikom błogosławieństwa.

Dla upamiętnienia kongresu Eucharystycznego w Kołomyi na skutek zarządzenia X. arcyb. Twardowskiego we wszystkich kościołach paraf. i zakonnych w całej archidiecezji lwowskiej odbyła się w niedzielę 14 czerwca nadzwyczajna całodzienna i całonocna adoracja Najśw. Sakramentu.

„KTO NA CIEBIE KAMIENIEM, TY NA NIEGO CHLEBEM“. Przykładem prawdziwie chrześcijańskiej miłości bliźniego jest postępek siostry miłosierdzia Reginy Aguirre z Vigo, która dla uratowania życia rannego w zamieszkach ulicznych komunisty Antoniego Lliliva, nie zastanawiając się ani chwili, że śpieszy z pomocą wrogowi Kościoła i jednemu z tych, którzy palą świątynie Pańskie i klasztory, własną ofiarowała krew do transfuzji. Ranny, umieszczony w szpitalu miejskim w Vigo został uratowany.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4